Spotkanie z Rubinsteinem

PISZĄ S. KRAJEWSKI i DR J. NOWOTNY

"Ogromnie się cieszę z poznania Panów i nawiązania kontaktu z detroicką Polonią. Od lat chciałem zbliżyć się do detroickiej Polonii, ale przyznam się, że nie wiedziałem jak. Przed kilku tygodniami grałem w Ann Arbor. Nie wiedziałem, co z czasem zrobić, a miałem jeden wolny dzień w mojej podróży, więc po prostu spędziłem go incognito w Detroit" — tymi słowami przywitał nas Mistrz Rubinstein.

Do spotkania z największym dziś z żyjących pianistów i wielkiego Polaka doszło w dzień jego koncertu w Masonic Temple, 14 marca.

Zgłosiliśmy się najpierw o godzinie 10 rano do Sheraton-Cadillac, gdzie czekał na nas prezes "Lutni", p. W. Kalinowski. Poinformowano nas, że Mistrz miał nas przyjąć dopiero po godzinie 12 po południu. Nie zraziło to nas, mimo nawału pracy, a przede wszystkim wielkiej kolejki z całej jazdy. Postanowiliśmy stawić się punktualnie i nic nie mogło nas od tego powstrzymać.

Ciekawiło nas przede wszystkim, jakie będzie podejście Rubinsteina do nas? Czy rozmowa nasza będzie miała charakter oficjalny, czy Mistrz zechce się nas podjąć, czy odpowie na nasze pytania i — w pierwszym rzędzie — czy będzie w dobrym nastroju. Bo z artystami to nigdy nie wiadomo . . .

O godzinie w pół do pierwszej spotkaliśmy Artura Rubinsteina. Wszelkie wątpliwości prysnęły natychmiast. Rubinstein opanował nas bez reszty.

Przeszliśmy do restauracji i popłynęła rozmowa o rodzinie Mistrza, podróżach, Polsce i o planach na przyszłość. Rozmowa z oficjalnej stała się bliska i serdeczna. Z pytań z góry przygotowanych zrezygnowaliśmy, bo Mistrz sam mówił o sprawach, które nas interesowały.

Rubinstein był kuwalajem "z zawodu i przekonania", jak sam mówił, i nie miał zamiaru nigdy się żenić. Gdy jednak poznał pannę Młynarską, córkę znakomitego kompozytora i dyrygenta polskiego, "odważył się" na małżeństwo. Obawiał się, że mogła być to tylko krótka i niezdana próba, z powodu ciągłych podróży i braku stałego domu do utrzymania normalnego życia rodzinnego. Mówił żartując o swym małżeństwie jako "piatiletce".

Małżeństwo to kończy już piątą "piatiletkę", bo pp. Rubinstein w przyszłym roku będą obchodzić srebrne wesele, a pożycie małżeńskie Mistrz uważa za nadzwyczaj szczęśliwe. Mają razem dzieci w wieku lat 22, 21, 11 i 9. Córka, która jest malarzem, odznacza się naturą artystyczną i niezwykłą pojętnością, a syn liczący lat 21 ma wielkie zdolności matematyczne i muzyki [illegible]

Wkrótce ma dalsze tournee artystyczne Mistrz z radością czekał na wyjazd do rodziny w Nowym Jorku. Obecnie pp. Rubinstein posiadają dwa domy: jeden w Nowym Jorku, a drugi w Paryżu mieszkając w każdym po pół roku. W związku z wyjazdem do Europy Mistrz powiedział, że w dniu polskiego święta narodowego — 3 maja — grał będzie w Cannes, na Riwierze.

Ta właśnie data dała okazję do przejścia na inny temat: rozproszenia Polaków po całym świecie. Do Polski Mistrz w każdej chwili pojechałby, ale nie w takich warunkach, jakie tam obecnie panują . . .

Reżym warszawski starał się "zlodzietwić" Mistrza i wykorzystać Jego nazwisko do swoich celów propagandowych. Na każdych występach w stolicach witały Go olbrzymie bukiety kwiatów w barwach narodowych od ambasadorów reżymowych. Również i Rosja chciałaby go mieć u siebie, uważając, że jej się to należy za wydęty artystów bolszewickich w U.S. Ale oczywiście wszystko bezskutecznie!

"Wątpię jednak czy chcieliby mnie teraz jeszcze zaprosić po moim powiedzeniu w artykule tygodnika "Life", że najchętniej rzuciłbym bombę atomową na Kreml.

Mówiąc o muzykalności wszystkich narodów, Mistrz ze smutkiem zauważył, że niestety, czy, Polacy, nie jesteśmy zbyt muzykalni. Tym się może tłumaczyć słaba frekwencja na różnych imprezach artystycznych polskich o podkładzie muzycznym.

W podróży swej po świecie Mistrz napotyka na fantastyczne wprost sytuacje, jak na przykład w Kanadzie w jednym z hoteli, gdzie przebywał, numerowym był były polski attache wojskowy w jednej ze stolic europejskich, bliski znajomy Mistrza. Mówił też i o innych podobnych spotkaniach. Rozpromienił nas . . . Albo o spotkaniu w Londynie . . . Ale oddajmy głos Mistrzowi:

"Spotkał mnie niesłychany zaszczyt, gdy w antrakcie podczas koncertu w Albert Hall odwiedził mnie Prezydent Rzeczypospolitej Polski, p. August Zaleski, mój bliski i serdeczny przyjaciel, który naprawdę godnie i w sposób wielki broni Polski. Z Prezydentem łączą mnie bliskie i długoletnie stosunki.

"Gdy Polska starała się o stałe miejsce w Lidze Narodów, pan Zaleski, wtedy Minister Spraw Zagranicznych, wydał w Genewie obiad dla najwybitniejszych osobistości ówczesnego świata politycznego. Był to obiad, o którym dziś jeszcze wspominają. Zaszczytem było dla mnie, że mogłem na tym obiedzie grać i w części też przyczynić się do tego, że Polska stałe miejsce w Lidze Narodów otrzymała. Prezydenta Zaleskiego uważam za wielkiego człowieka i najwybitniejszego polskiego męża stanu . . ."

Następnie przeszliśmy na miejscowe stosunki informując Mistrza o Polonii w Detroit i Michigan.

Podprokurator i prezes Centralnego Komitetu Obywatelskiego Bes. C. Stańczyk przedstawił Mistrzowi pewne dane o pracy naszej Polonii. Mistrz słuchał z zainteresowaniem, a że chciał nawiązać kontakt z kimś z detroickiej Polonii, wbrew swemu zwyczajowi wyraził zgodę i chęć na spotkanie przed koncertem.

Ponieważ dzień ten był prawie całkowicie wypełniony, a po koncercie Mistrz był zapracowany—jeszcze w ub. roku—do pewnych znajomych, z żalem powiedział, że nie był w stanie skorzystać z przyjęcia wspomnianego, ale w przyszłym roku w styczniu, gdy Bóg pozwoli będzie [illegible] dyrektorzy Polonii detroickiej, z którą chce jak najbliżej się zetknąć. I na spotkanie to już dziś się czeka.

I znów powrót do wspomnień o Polsce, o Warszawie, o Lwowie . . .

Opowiedział o swym występie we Lwowie w 1910 roku, w setną rocznicę urodzin Chopina.

Rubinstein w tym czasie był za granicą i w pewnym momencie znalazł się dosłownie bez pieniędzy. Nie wiedząc, gdzie w tym czasie wystąpić z koncertem, zwrócił się do znanego wówczas impresarja lwowskiego, Tuerka, by, też zajął się urządzeniem jego występu. W odpowiedzi Tuerk przysłał pieniądze i list, że koncert zorganizuje, ale będzie to samobójstwem, bo właśnie przed kilku dniami występował tam Padkrewski.

W dniu koncertu, gdy Rubinstein przyjechał do Lwowa, na dworcu zjawił się Tuerk, ubrany w czarną czapkę, z podniesionym kołnierzem i w czarnym kapeluszu. Na pytanie Rubinsteina, jakie są wieści koncertu i jak się przedstawia sprzedaż biletów, odpowiedział:

"Źle, wyprzedane na dziś i dwa dalsze. Niestety nie mam już więcej biletów".

Lwów nigdy Mistrza nie zawiódł . . .

Rubinstein mówił o początkach swej kariery i o tym, jak zajął się nim książę Lubomirski, jak zakochał się we Włoszech, jako kraju, o jego pierwszym występie w Ameryce itd.

* * *

Rozmowa toczyła się w atmosferze takiej, jakbyśmy się wszyscy znali od lat. Niezwykła bezpośredniość oraz czar osobisty Rubinsteina przełamują wszelkie lody. Po dwóch godzinach pobytu z żalem musieliśmy pożegnać Mistrza przyrzekając, że następnym razem "nagadamy się do syta".

Z głębokim wewnętrznym zadowoleniem oraz dumą żegnaliśmy Mistrza, życząc Mu oraz Jego rodzinie zdrowia i dalszych sukcesów.

* * *

Wieczorem podczas antraktu Joan Dziedzio i Walek Skrzyla wręczyły od Centralnego Komitetu Obywatelskiego piękny kosz biało-czerwonych [illegible] w Masonic Temple, wypełnionej po brzegi.

Do spotkania doszło dzięki staraniu mec. Stańczyka, który porozumiał się z Mistrzem przed Jego przyjazdem do Detroit. Mistrz żałował bardzo, że nie mógł skorzystać z zaproszenia "Lutni", ale przyrzekł być jej gościem w przyszłym roku.

Uważamy, że przynajmniej tym częściowym sprawozdaniem powinniśmy poinformować Czytelników o naszej rozmowie z Rubinsteinem, wielkim artystą i Polakiem.